

Wirtuoz znów się potknął

Artykuł • przedruk tygodnik „Najwyższy Czas!” • 29 września 2020

Wygląda na to, że reforma sądownictwa rządowi „*dobrej zmiany*” się nie udała. Nie mówię oczywiście o tym, że sądy są obecnie najgroźniejszymi gangami, groźniejszymi, niż Pruszków, czy Wołomin, bo tamci przynajmniej nikogo nie udają, ani nie przebiegają się w „*śmieszne średniowieczne łachy*” gwoli dodania sobie powagi – tylko nawet z punktu widzenia oczekiwania rządu. Rząd próbuje przejść na ręczne sterowanie sądownictwem, by na miejsce gangów jakichś takich nie naszych, wprowadzić swoje gangi, ale okazuje się, że nawet on nie ma dostatecznej siły przebicia tego „*układu zamkniętego*”, który nie boi się już nikogo i nie liczy się już z nikim, ani niczym, zwłaszcza – ze sprawiedliwością. Pod tym względem za komuny było lepiej, bo taki jeden z drugim sędzia nigdy nie wiedział, czy stojący przed nim człowiek nie ma aby jakichś pleców w partii czy bezpiece, więc na wszelki wypadek się pilnował. I w komunie i teraz „*nikt nie jest bez grzechu wobec Boga, ani bez winy wobec cara*”, więc chociaż gwarancja nieusuwalności istniała i wtedy, to jednak bezpieka mogła w każdej chwili podsunąć partii na takiego sędziego jakieś śmierdzące dmuchy i delikwent mógł być w tej samej chwili zdmuchnięty jak gromnica przez innego dyspozycyjnego sędziego. Bo większość sędziów za pierwszej komuny była dyspozycyjna, chociaż oczywiście zdarzały się chlubne wyjątki, jak na przykład mój przyjaciel ze studiów, sędzia Andrzej Mogielnicki w Puławach, który w stanie wojennym uniewinnił działaczy „*Solidarności*” oskarżonych o straszną zbrodnię znieważenia Carycy Leonidy, czyli Leonida Breżniewa. Ten wyrok uniewinniający nawet Mieczysław Franciszek Rakowski, uchodzący za partyjnego liberała, uznał za skandaliczny, zgodnie z przestrożą Stanisława Wyspiańskiego, by „*świętości nie szargać, bo trza, by święte były*”. Generalnie więc sędziowie się pilnowali – chyba, że od swojego oficera prowadzącego dostali rozkaz, żeby z jakiegoś podsądnego zrobić marmoladę w tak zwanym „*majestacie prawa*” - to wtedy folgowali sobie na całego. Teraz tamten batóg zniknął, więc sędziowie uważają się niemal za Bogów Wszechmogących i dokazują już bez ograniczeń – oczywiście nie za darmo, co to, to nie. Zatem pomysł, by jednak jakiś bat na sędziów ukręcić, jest zasadniczo słuszny, ale ekipa „*dobrej zmiany*” nie chciała oczyścić sądownictwa z gangsterów, tylko dokonać tam podmianki jednych na drugich. Dlatego uważam, że taki batóg należałoby włożyć w ręce obywateli, którzy co 5 lat dokonywaliby oceny każdego sędziego w jego okręgu sądowym i jeśli taki jeden z drugim sędzia nie uzyskałby przynajmniej bezwzględnej większości głosów obywateli głosujących, wylatywałby z sądownictwa bez żadnego odwołania. Myślę, że po 20 latach wszyscy chodziliby jak w zegarku. Oczywiście trzeba by z konstytucji wykreślić zapis o nieusuwalności – bo to on właśnie jest przyczyną rozwyrzenia sędziów. Pracę każdego człowieka można publicznie ocenić i z tej oceny wyciągnąć wnioski, ale pracy sędziego – już nie – co sprawiło, że w większości przypadków przewracało im się w głowach, że są jakąś „*nadzwyczajną kastą*”.

Jak powiedziałem, próba rządu, by przejść na ręczne sterowanie sądami, najwyraźniej się nie udała. Przysłowie mówi, że gdy wejdiesz między wrony, musisz krakać, jak i one. Toteż choć w sądownictwie powstały dwie partie polityczne; jedna tak zwanych sędziów „*starych*”, co to samego jeszcze znali Stalina, a druga – tak zwanych sędziów „*młodych*” którzy Stalina już nie znali – to najwyraźniej jedni na drugich musieli oddziaływać w sposób sobie właściwy i sytuacja się wyrównała. Pokazało się to właśnie 16 września kiedy to Sąd Najwyższy w składzie siedmioosobowym orzekł, że nielegalne jest poddawanie obywatela tak zwanej „*dezubekizacji*” tylko na podstawie przynależności do podejrzanego formacji, jak np. SB. Tymczasem na tej właśnie podstawie przepisy ustawy „*dezubekizacyjnej*” prowadziły do obniżania tzw. ubeckich emerytur. Okazało się, że takie postępowanie uznał za niedopuszczalne Sąd Najwyższy – ten sam Sąd Najwyższy, o który toczyła się taka batalia, najpierw o panią Małgorzatę Gersdorf, której do głowy uderzały gersdorfiny, a potem o prostych sędziów. Nawet jeśli ci prości sędziowie coś tam ministrowi Ziobrze naobiecowali, to teraz, kiedy już są nieusuwalni, musieli się na niego wypiąć. Nie tylko, zresztą w Sądzie Najwyższym, ale również – w Trybunale Konstytucyjnym, gdzie pani prezes Przyłębska ma potężny dysonans poznawczy, ponieważ większość sędziów TK podziela pogląd Sądu Najwyższego, co do legalności ustawy „*dezubekizacyjnej*”.

Ta ustawa została przeforsowana, ponieważ Naczelnik Państwa chciał całemu ludowi pokazać, jakim to on jest biczem Bożym na komunę i ubecję. Ludowi takie rzeczy zawsze bardzo się podobają, a psychikę ludu Naczelnik Państwa zna, jak własną kieszeń i znakomicie wie, jaki ochłap mu akurat rzucić. Pamiętając z pewnością solidarnościową doktrynę „*równych żołądków*”, postawił na „*chorobę czerwonych oczu*”, która polega na tym, że pacjent pragnie, by każdemu było tak źle, jak jemu. Ponieważ w naszym nieszczęśliwym kraju od 1944 roku panuje epidemia tej choroby, toteż nic dziwnego, że ustawa dezubekizacyjna spotkała się z powszechną aprobatą. Doświadczyłem tego na własnej skórze, bo od samego początku tę ustawę krytykowałem nie dlatego, bym do ubecji miał choćby cień sympatii, tylko dlatego, że uważałem ją za niebezpieczny precedens. Jeśli w przyszłości rządy obejmie obóz zdrady i zaprzaństwa, to na podstawie tej, albo takiej samej ustawy, zredukuje emerytury solidarnościowcom i w ogóle każdemu, kogo będzie chciał załatwić. Z tego powodu zostałem uznany za ruskiego agenta i w ogóle – renegata, zwłaszcza przez środowiska ostentacyjnie

pobożne, co to kierują się w pierwszej kolejności miłością bliźniego swego. Nic mi nie pomogły wyjaśnienia, że ubekom można zaszkodzić w inny sposób, bez konieczności stwarzania niebezpiecznych precedensów. Każdy z nich bowiem – dowodziłem – w swojej działalności dopuszczają się łamania prawa – nawet takiego, jakie wtedy obowiązywało. Były to rozmaite rodzaje „zbrodni komunistycznych”, co to nie ulegają przedawnieniu, zatem nic nie stało na przeszkodzie, by każdego z nich zaciągnąć przed niezawisły sąd, który mógłby skazać ich na wysokie grzywny, potrącane oczywiście z emerytur. Ciekawe, że z orzeczenia Sądu Najwyższego można wyprowadzić taki sam wniosek – że nie powinna decydować przynależność do formacji, tylko to, co delikwent robił. Wtedy nie byłoby żadnej podstawy do podważenia takiego postępowania. Słabym punktem mojego rozumowania były oczywiście niezawisłe sądy, które podejrzewam o przeżarcie agenturą nie tylko zresztą SB-ecką, bo tamta powoli przechodzi w stan spoczynku, tylko agenturą Urzędu Ochrony Państwa, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Wojskowych Służb Informacyjnych, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Śledczego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego i Policji Skarbowej. W latach 90-tych bowiem UOP i ABW prowadziły, a w każdym razie rozpoczęły operację „Temida”, polegającą na werbowaniu agentury właśnie w środowisku niezawisłych sędziów. Ta sprawa przypadkowo wyszła na jaw przy okazji procesu sędziego Huraszki z Katowic, a przecież trudno uwierzyć, by WSI, czy wszyscy inni nie werbowali sobie agentury właśnie w tym środowisku, od którego przecież zależy, czy ktoś za sprywatyzowanie sobie cudzego majątku pójdzie do lochu, a kto nigdzie nie pójdzie, tylko będzie sobie mógł spokojnie wypić i zakąsić – oczywiście stosownie takiego niezawisłego sędziego wynagradzając, żeby nie narazić się na zarzut niewdzięczności. Dlatego też uważam, że bez batoga nie da rady, ale batoga w rękach obywateli, a nie w ręce rządu. Rozmaite durnice płci obojga w Unii Europejskiej, które nie doświadczyły nigdy na sobie socjalizmu realnego, mogą sobie wierzyć w sędziowską niezawisłość, ale my, którzy tamte czasy i praktyki pamiętają, wiemy, że można ją między bajki włożyć i dlatego nie powinny nas krępować jakieś „standardy” - bo co nam przyjdzie z tego, jeśli zostaniemy zoperowani zgodnie ze „standardami”. Pacjent może umrzeć chory, ale może też umrzeć całkowicie wyleczony, zwłaszcza jeśli przedtem wzbogaci medycynę.

Skoro jednak nawet ja zdaję sobie sprawę z tego słabego punktu, to nie wierzę, by nie zdawał sobie z niego sprawy również Naczelnik Państwa, którego uważam za wirtuoza intrygi. Jeśli zatem z góry wiedział, że ubecy odprocesują sobie w niezawisłych sadach wszystkie cięcia dokonane na podstawie ustawy dezubekizacyjnej – co właśnie na naszych oczach się dzieje – to nieomylny to znak, że tak naprawdę nie chciał ubekom zrobić żadnej krzywdy, a tylko zbajerował nie tylko swoich wyznawców, ale i innych cierpiących na „chorobę czerwonych oczu”. Przyniosło mu to wyborczy sukces, podobnie jak projektodawcom pandemii koronawirusa oszałamiający sukces przyniosło postawienie na instynkt samozachowawczy, co też okazało się strzałem w dziesiątkę.

autor: Stanisław Michalkiewicz
źródło: www.michalkiewicz.pl

Udostępnij ten tekst dalej po to, aby ktoś inny także mógł przeczytać